Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 21. Rzeszów, dnia 18 maja 1930 Rok III.

Cena numeru 20 gr.

# GAZETA RZESZOWSKA

Prenumerata miesięczna 80 gr.

Organ Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem

Wychodzi w każdą niedzielę



Redakcja i Administracja ul. 3-go Maja L. 8.
Konto P. K. O. Nr. 404.116 — Telefon Nr. 16

## Refleksje w ponurą rocznicę.

Tuż za promienistem światłem konstytucji 3 maja wlecze się ponury cień — Targowica.

18 maja 1792 — dies ater — czarny dzień historji polskiej — wrzód na polskim ideale miłości Ojczyzny — oto dziejowy zapisek na dzień dzisiejszy.

* * *

Co mówi krótko historyk:

„Dnia 18 maja 1792 r. zapowiedziała Rosja przez posła swego Bułhakowa Polsce wkroczenie wojsk w terytorjum Rzpltej dla przywrócenia dawnej zagwarantowanej formy rządu. Spółcześnie zaś za wskazówką dworu petersburskiego Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski zawiązali konfederację w Targowicy dla obalenia konstytucji z dnia 3 maja i wrócenia dawnej wolności, a właściwie dogadzającej im najlepiej oligarchji. Ujrzała więc Polska nietylko siły wojenne Rosji, ale nadto wewnętrznego nieprzyjaciela, który na wytężenie jej sił musiał zgubnie oddziałać. Rozpoczęła się wojna na dwóch równocześnie polach.

Pod zasłoną wojsk rosyjskich, postępujących w głąb kraju i popierające nawzajem, rozwijała się konfederacja targowicka, a wielka ilość szlachty, która już uległa stronnictwu patrjotycznemu i zaprzysięgła konstytucję, przechodziła teraz na stronę konfederacji. Jedni czynili to w nadziei obłowienia się na majątkach patrjotów, które ulegały grabieży lub konfiskacie, drudzy szli za dawną, przytłumioną tylko na chwilę, tradycją burzenia wszelkiej władzy rządowej.

Wybitniejsi partjoci i znakomici dowódcy wojskowi, ustąpili z kraju za granicę, a naród, pozostawiony samemu sobie, przeszedł pod rządy triumfującej konfederacji targowickiej. Uchylała ona najważniejsze postanowienia sejmu czteroletniego, projektowała nową formę rządu republikańską, a właściwie oligarchiczną, a zabierając majątki swych przeciwników, bogaciła niemi swoich najwybitniejszych stronników".

* * *

Jeszcze w r. 1865 wydano wyjątki z pamiętników Jana Jakóba Sieversa, który w ciągu r. 1792 zluzował Bułhakowa na stanowisku posła rosyjskiego w Polsce.

Pamiętniki te na każdej karcie dyszą szyderstwem z ówczesnego społeczeństwa polskiego, — umieszczona w nich publikacja Kreczetnikowa o wcieleniu ziem polskich do Rosji przy drugim podziale, nie szczędzi nam obelg od zgraji sprzedawców i zdrajców własnej Ojczyzny. Twarz blednie, krew się ścina w żyłach, ręka konwulsyjnie ściska książkę — chciałoby się w nią plunąć, skoro nie można już tego zrobić w twarz jej autora — ale sekunda mija — wzburzone w sercu i umyśle uczucie wstydu rozlewa się w bezgraniczny żal, żeśmy jednak w dziejach Polski musieli przeżyć tę chwilę, równie podłą, jak w skutkach nieszczęśliwą.

Gdy brakło porządkującego swe zagony ogrodnika — chwast w ogrodzie ojczystym rozplenił się nad miarę, jego wybujałość nie dopuszczała do rozwoju nowych gatunków ludzkiej flory — całe legjony szlachty zapadały w zgniliznę — od której część patrjotyczna odbijała jak czysta stal od próchna.

A wokół nich ciemność, skamieniała obojętność i bezwładność chłopska i bieda mieszczańska. Stężałe masy — któż, kiedy, jaka siła je do życia narodowego i społecznego poruszy? jakiej potrzeba ambrozji, aby w nich miłość Ojczyzny zaszczepić, a choćby tylko sprawą publiczną zainteresować.

* * *

Kolejno zjawiały się na horyzoncie publicznego życia polskiego meteory, wyposażone w światło świadomości, uznającej potrzebę przeorania gleby ludzkiej, zdawało się, już w zimną lawę na wieki zakrzepłej.

Na jednym z pierwszych sejmów Stanisława Augusta ozwał się głos posła Rocha Jabłonowskiego, biorący życie chłopa pańszczyźnianego bardzo silnie w obronę. Dekiert zyskuje dla mieszczaństwa promyk uznania praw ludzkich, Kościuszko zwalnia żołnierzy od pańszczyzny — to wszystko tylko meteory — światłem swem jeszcze jaskrawiej smutny stan społeczny markujące.

Ani legjoniści Dąbrowskiego, ani Księstwo warszawskie, ani Królestwo Kongresowe krzywd podziału społecznego nie znoszą. Zakała Targowicy, synonimu zdrady narodowej, znajduje lekkomyślny odpowiednik w zaślepionem samolubstwie szlachty. Chłopicki włościan, garnących się do walki z Rosją w r. 1830, odsyła do domów, nie potrzeba mu „ruchawki". Łatwość rządu austrjackiego do wywołania zaburzeń w b. Galicji w r. 1846 otwiera oczy na rozpaczliwy rozbrat warstw społecznych — po setkach katastrof dopiero dojrzał w umysłach plan uwłaszczenia włościan — ogłosił je rząd narodowy w r. 1863, tak, że po upadku powstania rząd rosyjski już w Królestwie kongresowem je zatrzymał i wyzyskując sytuację dla siebie symbolicznie to uwieńczył, budując pomnik cara Aleksandra II na stokach częstochowskiego klasztoru w ten sposób, że tłumy pątników, odbierając błogosławieństwo kościelne, klęczały u podnóża tego pomnika.

* * *

Długo jeszcze panował duch Targowicy i pańszczyzny. Pewien szlachcic małopolski, nie mając zagonów do obsiania, wykształcił się na inżyniera mierniczego. Stan szlachecki otwierał mu drogę do robót na dobrach wielkich panów i do ich wieczorków towarzyskich. Człowiek ten, którego praca rozumu nauczyła, ze zgrozą opowiadał, iż na zebraniach takich przed samym r. 1914, po magnackich domach na wschodzie, panie i panowie śpiewali wyłącznie pieśni rosyjskie — pieśń kultury polskiej była tam jak gdyby wyklętą.

W b. Galicji niemal do końca XIX w. wszelkie wybory były parodją tego prawa u włościan (a niemal że tak samo u mieszczaństwa). Kiełbasa wyborcza stała się sławną, postęp uświadomienia narodowego u włościaństwa szedł jak z kamienia.

Udział małorolnych w organizacji legjonów w roku 1914 i nast. — poświęcenie ich ludzi i ich grosza, a następnie udział w walce z bolszewikami stanowią dopiero istotny, całkowity, narodowy chrzest dla wszystkich warstw polskiego społeczeństwa.

Zachodnie i wschodnie części Polski, mające na swych ziemiach niemiecki, czy ruski element, skupiają silniej warstwy polskie, tam duch narodowy aktywniejszy. W częściach środkowych wśród małorolnych więcej sklasowania, więcej skitowania wyłącznie mater-

jalnego — tu w wielu okolicach trzeba patrjotyzm rozbudzać w sposób, jaki się to n. p. robi wśród młodzieży szkolnej.

W całym kraju roboty w bród.

* * *

Mochnacki w swej historji walki w roku 1830 zadaje sobie pytanie: „Jaki interes moralny lub materjalny mógłby w Polsce stanąć na równi obok interesu niepodległości?“ — i na pytanie to odpowiada: „wolność najliczniejszej klasy: usamowolnienie, uposażenie, oświecenie włościan“ — (droga do niepodległości —).

Dużo zrobiono w Polsce pod temi ostatniemi względami, ale dotąd nie wszystko — należy pracować dalej i intenzywniej.

Nikt nie zaprzeczy, że Maurycy Mochnacki stoi w rzędzie najgenialniejszych polityków narodowych polskich. Podczas wojny w roku 1914 nabrał rozgłosu program t. zw. „zjednocznia ziem polskich pod berłem carów“.

Co o takiej myśli pisze Mochnacki? oto jego słowa:

„Pod wpływem wyobrażeń takiego związku powstała nawet dość rozgałęziona, do dziś dnia trwająca, szkoła publicystów — odszczepieńców, którzy z (własnego) obioru nie inną Polskę sobie wyobrażają, nie innej sobie Polski życzą, tylko z ramienia Moskwy, pod wspólnem z nią berłem, którzy zapamiętale myślą, że służbę moskiewską pogodzić zdołają z godnością własnego charakteru, z pewnemi nawet dla Polski korzyściami!“.

Robotę taką w Polsce „robotę odszczepieńczą“ zrównał tedy Mochnacki niejako z drugą Targowicą...

Niech nas losy strzegą przed jakąkolwiek trzecią.

Nigdzie może bowiem — tak jak w Polsce — za światłem pracy twórczej nie wlecze się grobowy cień destrukcji — nigdzie tak, jak u nas, płytkość myślenia nie idzie za mniej czy więcej udatnym, burzącym dowcipem raczej, niż za myślą budującą — tutaj ludzie najchętniej chronią się za frazesem, a w rozkwicie partji widzą cel, dla którego drobiazgiem jest narazić na szwank szczegóły budowy państwa.

* * *

Ponura dzisiejsza rocznica przesuwa myśli ku trosce o zwalczanie wad narodowych, z których na kraj największe przyszły klęski i woła do nas: Czyż nie czas skończyć z podejrzliwością i kłamstwem, zazdrością i łapczywością, — rozbijaniem Polski na partje i partyjki — z głupotą i prywatą.

*Krogulski*

# Z Reduty i Lutni.

**„Tajemnice Mszy Świętej“, misterjum w 3 częściach Calderona de la Barca.**

Misterja średniowieczne są tworami dziecięcej prostoty i głębokiej wiary i zdawałoby się, że czas ich minął. A jednak powaga i prawie nabożne skupienie, z jaką przyjęte zostało dzieło to na trzech z kolei wieczorach przed różnolitą publicznością, bo przez inteligencję zebraną we czwartek, przez młodzież w sobotę i przez popularną publiczność w niedzielę, stwierdzają odwieczną prawdę sztuki, że to, co wielkie, jest proste a to, w co się wierzy, przepojone jest uczuciem i dlatego przemawia do serca. I to zwyciężyło krytycyzm publiczności i rzecz została przyjętą gorąco nietylko jako wieczór wieńczący uroczystości Dnia Eucharystycznego, ale jako dzieło sztuki. Wielki genjusz sceniczny Calderona wybił na tym utworze swoje piętno, wydobywając dramat w monotonnej pozornie akcji i tworząc sceny o tak wysokiem napięciu, jakiemi były Credo i opowieść Żydostwa o Męce Chrystusa.

„Reduta“ w dosłownem tego słowa znaczeniu zapaliła wszystkie świece, aby dziełu temu dać godną oprawę, ujmując je w trzy obrazy, piękne w prostocie swej a owiane mistycyzmem. Umiano rozwiązać wcale szczęśliwie rozmieszczenie na małej scence pięćdziesięciu przeszło osób, oddzielając świat ziemski od nadziemskiego a postać Chrystusa-kapłana jako niema czy symbol Eucharystji w części II-giej rozwiązały nader szczęśliwie główną trudność misterjów, oddzielenia boskości od świata realnego. Misterjum pomyślane było jako obraz, który, pomimo płytkości sceny, był bardzo piękny i dawał przez cały czas akcji malarskie tło dla rozgrywającego się dramatu. Ilustracja muzyczna X. Lewkowicza, aczkolwiek nieskomplikowana i w efektach orkiestralnych dość uboga, dała podkład chórom słuchowo miły a w Credo nawet o silnem napięciu dramatycznem; chóry „Chwalimy Cię, błogosławimy Tobie“ i „Chwal, Syonie, Zbawiciela“ to już dzieła artystyczne i zaszczyt przynoszą swemu twórcy X. Lewkowiczowi, który w swej pierwszej kompozycji dał nam niepłonną nadzieję, że pięknych rzeczy po nim spodziewać się może muzyka kościelna i polska.

Wykonanie części chóralnej spoczęło w rękach „Lutni“, która podniecona dramatycznym nastrojem i dekoracyjnem otoczeniem dała nam jeden z najlepszych swoich popisów ostatnich lat i, pominąwszy drobne wykolejenia solistów czy poszczególnych chórów na poszczególnych wieczorach, zdobyła sobie nową chlubną kartę w swych dziejach od czasów oratorjum Haydna „Siedm słów Chrystusa“ — najlepszą. Szczęśliwe rozstawienie chórów sprawiło, że się wzajemnie nie głuszyły a i orkiestra nie tamowała ich a chór anielski, na wysokościach umieszczony, przełamał swą dotychczasową nieśmiałość i był niemniej silny jak chór męski, reprezentujący świat ziemski. Partja solowa Adama znalazła w p. S. doskonałego interpretatora tak głosowo jak dramatycznie, dowodząc, jak wiele znaczy dekoracja, kostjum i ruch także i w muzyce.

Niema rola Chrystusa pojętą została przez wykonawcę bardzo głęboko a powaga i udu-

# Przemówienie
## Prof. Dra Juljusza Kijasa
### na Akademji eucharystycznej w dniu 8 maja 1930 r.

Umilkły rozkołysane dzwony i rozświegotane dzwonki, ucichły potężne akordy organów i dźwięki orkiestry, skonały kędyś w przestrzeni ostatnie echa śpiewanych pieśni, rozwiały się błękitne smugi kadzidlanych dymów. Potężna manifestacja, jakiej dawno Rzeszów nie widział, wspaniały Dzień eucharystyczny, ma się oto ku końcowi. Jeszcze przed chwilą wołaliśmy z pełnej piersi: „My chcemy Boga!“, przed chwilą jeszcze wysoko ponad głowami naszemi jaśniała złocista monstrancja, a w niej ukryty Zbawiciel, Chrystus Król, błogosławił „urbi et orbi“. A przed jego majestatem chyliliśmy kornie głowy i padaliśmy na kolana „wszyscy razem, wszyscy równi“, chłop obok inteligenta, mieszczanin obok robotnika, kapłan obok żołnierza. Przed chwilą jeszcze odbywaliśmy niezapomnianą nocną straż przed tabernaculum i w ciemnościach i milczeniu nocnem rozmawialiśmy sam na sam z Bogiem, przeżywając to, co tak pięknie wypowiedział Mickiewicz w „Rozmowie wieczornej“ w słowach:

„Z Tobą ja gadam, co króiujesz w niebie,  
A razem gościsz w domku mego ducha.  
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie  
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,  
Z tobą ja gadam...“

I może niejeden z nas mógłby o sobie powtórzyć za Mickiewiczem zakończenie tego utworu:

„Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,  
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem  
I obojętna duma, jak mgły szata,  
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem  
I tylko w nocy, cicho, na twe łono  
Wylewam burzę, we łzy roztopioną!“

Wszystko to przeminęło już i należy do przeszłości. Jeszcze chwil kilka, jeszcze przypatrzymy się tajemnicom Mszy świętej, przybranym w formę średniowiecznego misterjum, a potem wszystko się skończy. Rozejdziemy się do domów, powrócimy do codziennej szarzyzny życiowej, staniemy u warsztatów naszej zwykłej pracy i dalej pędzić będziemy nasze życie...

Czy jednak powrócimy tacy sami, jakimi byliśmy przedtem? Czy w duszach naszych nic się nie zmieniło i nie zmieni?

O, źle byłoby, gdyby tak się stało! Świadczyłoby to bowiem, że ten Dzień eucharystyczny nie spełnił swojego zadania, nie przemówił do naszej duszy, ale przesunął się tylko po jej powierzchni niby kropla rosy, spływająca z kielicha kwiatu...

Nie, sądzę, że tak nie będzie. Jestem przekonany, że podczas tych uroczystości eucharystycznych padło w dusze nasze mistyczne ziarno, które tam przyjmie się, aby potem plon obfity wydać. A tem ziarnem będzie głębokie zrozumienie tej doniosłej roli, jaką w życiu człowieka odgrywa Eucharystja.

Mędrcy dawnych wieków gubili się w docieknaniach, aby wynaleźć lekarstwo na wszystkie choroby, jakieś cudowne panaceum, któreby w jednej chwili uzdrowiło chorego, rozweseliło smutnego, odmłodziło starego. Niestety, leku takiego nie wynaleziono, bo rozum ludzki za słaby na to. A jednak lek taki istnieje, Twórcą zaś jego jest sam Zbawiciel, a na imię temu lekowi — Eucharystja.

Niechże mi więc wolno będzie na zakończenie tego Dnia eucharystycznego zebrać niejako pokłosie tego wszystkiego, cośmy dziś widzieli, słyszeli i przeżyli. Niechaj mi wolno będzie w szeregu krótkich obrazków przedstawić, jak wygląda życie ludzkie w świetle Eucharystji.

* * *

Oto kościół pusty, cichy, mroczny, tylko lampka migoce przed wielkim ołtarzem. Do kościoła wchodzi matka, prowadząc za rękę malutką dziecinę. Dziecko wodzi szeroko otwartemi oczyma po kościele i pokazując paluszkiem to na ołtarz, to na ambonę, to na chór, pyta zaciekawione: „Mamusiu, a co to?“ A matka tłumaczy wszystko dziecinie, a potem prowadzi ją przed wielki ołtarz i tu, kładąc palec na usta, mówi: „Dziecino, teraz cicho, bo tu, w tym ołtarzu, jest Bozia“. I dziecina milknie odrazu i tylko na polecenie matki zaczyna czynić niezgrabnie znak krzyża świętego, wymawiając z przejęciem słowa: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego“. A kiedy powróci do domu, z dumą opowiadać będzie wszystkim: „Dzisiaj byłem u Bozi“.

O, może niejeden z nas, dziś tu na tej sali obecnych, tą właśnie a nie inną drogą zapoznał się po raz pierwszy w swem życiu z tajemnicą świętej Eucharystji. Może w ten właśnie sposób przez usta matki przyszła do niego wielka nowina, że „w tej Hostji Bóg jest żywy, choć ukryty, lecz prawdziwy“.

Mija lat parę, nasza dziecina rośnie i idzie do szkoły. I tu, w szkole, przeżywa najpiękniejszy dzień swojej młodości, dzień pierwszej Komunji św. Ale nie będę sam malował tej sceny, wolę raczej przytoczyć prześliczny ustęp z IV części „Dziadów“ Mickiewicza:

Pamiętasz, kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek  
I po raz pierwszy w uniesieniu ducha  
Nabożnie klękłeś u kratek?  
Kolana zgięła ci skrucha,  
Usteczka do stulonych przycisnąłeś dłoni,  
Łzę pokuty oko roni...  
A wtem się na ołtarzu rozdarły obsłonki,  
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki  
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało.  
Ach, wówczas, wówczas mi się zdało,  
Że dusza moja ze mną się rozstanie!...“

A teraz inna scena, powtarzająca się rok w rok w naszych szkołach średnich — po-

chowiona twarz stworzyła postać prawdziwie nadziemską.

Część dramatyczną objęli najlepsi artyści Reduty i umyślnie nie wymieniam ich nazwisk, skoro na afiszu ukryli się pod imionami historycznych czy alegorycznych postaci. Szlachetny patos Mądrości, liryczna szczerość Niewiadomości, metaliczny, bohaterski głos Mojżesza czy głębokie przejęcie się rolą i przeżycie jej u Żydostwa, to zbyt znane wartości znanych publiczności artystów Reduty, aby ich tu wymieniać; postacie Jana Ewangelisty i Pawła w toczonym djalogu słownym znalazły w interpretatorach swoich doskonałych, na poziomie już artyzmu stojących, wykonawców. Koncertowy ten zespół uzupełniała postać Pogaństwa. Zwrócę uwagę na ważną sprawę a mało przez krytyków poruszaną. Doskonałość maski. Maska Chrystusa, Mojżesza, Pawła były piękne i... artystyczne. A w misterjum maska niemniej wiele znaczy, jak głos, ruch i dekoracja.

Reżyserja rozwiązała cały szereg zagadnień szczęśliwie. Rozstawienie osób w harmonijny obraz, nadziemskość chóru anielskiego, niema gra Chrystusa, a przedewszystkiem obrazowo piękny a w prostocie swej wzniosły obraz 2-gi, kryjący Wielką Tajemnicę, przynoszą zaszczyt kierownictwu Reduty. Płytkość sceny, brak należytego oświetlenia i reflektorów, wielu zagadnień nie potrafiły rozwiązać, lecz to już braki, których uniknąć nie można było.

Wystawienie misterjum przynosi bratnim Towarzystwom „Lutnia i Reduta" wielki zaszczyt i symbiozę tych Towarzystw z zadowoleniem należy powitać wyrażając nadzieję, że dalsza współpraca przyniesie Rzeszowowi wiele pięknych i artystycznie wysoko stojących wieczorów. Jeżeli się uwzględni, że wystawienie misterjum Calderona było bodajże premjerą w Polsce a muzyka X. Lewkowicza specjalnie do niego napisaną i oryginalną, powinszować musimy „Lutni", „Reducie" i... Rzeszowowi, że zdobyły się na premjerę w całem tego słowa znaczeniu.

Orkiestra 17 p. p. dobrze się spisała nietylko w akompanjamencie ale i w uwerturze, jak i w nastrojowem Ave verum a p. kapel. Słomowicz pokierował częścią muzyczną bez zarzutu.

„Reduta" w pięcioleciu swego istnienia zdobyła się znowu na wysiłek godny „Księcia Niezłomnego" i „Księdza Marka" a pełne uznanie, jakie zdobyła sobie tem przedstawieniem wśród publiczności dowodzi, że przeszła okres amatorskiego niemowlęctwa a wkroczyła w te dziedziny, w których zaczyna się artyzm...

Ostatnie słowo jednak należy się inicjatorowi, inwentorowi w kopalniach literackich i dramatycznych, p. drowi R u c z c e za wszystko, co dla wieczoru tego zdziałał a to zarówno jako artystyczny kierownik, praktyczny reżyser, uparty i samodzielny wykonawca. Niemniej podnieść należy zasługi Dr. Hrebendy, jako dekoratora i twórcy obrazu scenicznego. Podobno „Reduta" ma zamiar przygotować na rocznicę wojny z r. 1930: „Noc listopadową" Wyspiańskiego. Po ostatnim egzaminie „Reduty" wierzymy, że to by się udało — już z góry się cieszymy — i prosimy.

I temi słowy kończymy nasze sprawozdanie.

*Omega*

# Szpileczki.

Stanowczo należy więcej szanować swoich czytelników, niż to czyni „Ziemia rzesz." — w konsekwencji zaś należy pisać mniej kłamstw, wynikających w zasadzie z chęci dokuczenia, ale niemniej i z brzydkiego lenistwa, niezdarności w zdobywaniu autentycznych informacyj. Pomijamy już rzucanie się na burmistrza, na zarząd miasta lub Kasy Oszczędności, na budowę szkół powszechnych, na prowadzenie cegielni i t. p. — tam bowiem działają ludzie, którzy specjalnie cieszą się nienawiścią redaktorów „Ziemi rz.". Ale biorąc np. tak niewinne, a powszechnie znane rzeczy, — dobre rzeczy — jak np. mowa p. prof. Bracha na uroczystości 3 maja w Rzeszowie — nawet tam wsuwa się podchwytliwe łgarstwo, byle ugryźć — coprawda — tak głupio, ale to tak...

To samo powtarza się i na innych terenach — np. **w sprawie dotrzymywania cennika przez masarzy**, przy której to okoliczności ukłucie tępemi szpilkami zwraca się także pod adresem rzeszowskiego starosty. Endekom rzeszowskim jest nie w smak każdy reprezentant dzisiejszego polskiego rządu — wystąpiliby i przeciw Kościuszce w podobnych dla siebie warunkach.

Przystępując jednak do sprawy, zapytujemy po pierwsze, czy który z redaktorów i informatorów „Ziemi rz." starał się zażaleniem swem poinformować władze o nadużyciach cennikowych i spowodować reakcję? Gdyby to zrobił, dostałby i o reszcie stanu tej sprawy autentyczną informację.

W szczególności dowiedziałby się, że właśnie w okresie świątecznym, w ciągu kwietnia 1930, **zostało** przez władzę przemysłową (starostwo) **ukaranych za przekroczenie cennikowe 23 masarzy** w R z e s z o w i e grzywnami, w różnych kwotach, stosownie do jakości przekroczenia, a wynoszącemi łącznie do 2.500 złp. Ponieważ ukarani wnieśli rekursy, przeto obecnie będzie sprawę roztrzygał Sąd. Co więcej panowie masarze rzeszowscy, (mający jakichś serdecznych kontrolorów i opiekunów w redaktorach „Ziemi rz." przyp. zecera) — mają obecnie wdrożone przeciw sobie dalsze przykre dochodzenia.

Oto właściwy, przyzwoity, przepisom administracyjnym i obowiązkom władz odpowiadający, faktyczny proceder, który na szpaltach „Ziemi rz.", jakby we wklęsłem zwierciedle serc i dusz jej redaktorów, wynaturzył się w inwektywy, mające publiczność bałamucić.

„Ziemia rz." pisze pod adresem starosty, że urzędowanie w Rzeszowie jest przyjemnem. Mimo swej woli oddaje temu urzędowaniu pochwały: **dobre** urzędowanie jest przyjemnem nawet wtenczas, kiedy wprawdzie redaktorzy „Ziemi rz." chcieliby w stosunku do jego wartości odegrać rolę pluskwy w rosole, — jednak, zgodnie do swojej siły, poza pustym dźwiękiem, niczego poważnego nie reprezentując, faktycznie też wbrew swym odmiennym chęciom, nikomu dokuczyć i przyjemności tej nadwyrężyć nie mogą.

* * *

W swym braku tematów czepiają się **„Kropli mleka"**. Bałamucą w swem piśmie — i po mieście bajkami przez swe — „ruchliwe siły", — jakoby „Kropla mleka" podlegała upadkowi, lub wogóle nawet została zlikwidowaną.

„Kropla mleka", przekazana pierwotnie Towarzystwu Ochrony młodzieży, przy S ą d z i

---

żegnanie maturzystów. Zwyczajna szkolna msza święta, tylko katecheta żegna z ambony swoich najstarszych uczniów, udzielając im rad i przestróg na dalszą drogę życia. A kiedy zabrzmi dzwonek u wielkiego ołtarza, idą młodzi maturzyści jeden za drugim i wspólnie przyjmują Ciało i Krew Pańską. I dobrze czynią, bo w chwili tak ważnej, jak matura, gdy trzeba zapanować nad nerwami i wykazać swą dojrzałość duchową, gdy przyjdzie wybrać sobie przyszły zawód, w tej chwili, od której często zależy całe dalsze życie — dobrze jest, że pomocy, rady i wsparcia szukają u Chrystusa Pana, utajonego w Eucharystji.

I znowu jesteśmy w kościele w godzinach porannych. Przed ołtarzem, na kobiercu ślubnym stanęła para młoda, a kapłan, wymawiając sakramentalne słowa, wiąże stułą jej dłonie na całe życie. I cóż czynią teraz młodzi małżonkowie? Oto słuchają pobożnie mszy świętej, podczas której przystępują oboje do Stołu Pańskiego, bo chcą, aby pierwszym gościem, jaki do nich zawita po ślubie, był sam Zbawiciel świata, ukryty w Eucharystji.

A potem różni ludzie, różne stany, różne zawody przychodzić będą przed tabernaculum, aby tam szukać pomocy, pociechy, łaski, otuchy. Przyjdzie tu znakomity lekarz, który ma wykonać trudną i ciężką operację, przyjdzie posilić się Chlebem anielskim, aby mu w krytycznym momencie nie drgnęła ręka, bo przecież od jego zimnej krwi i przytomności umysłu zależy życie pacjenta. Przyjdzie tu uczony, smagający się z ciężkiem i zawiłem zagadnieniem, bo wie, że tu, w Eucharystji, znajdzie źródło wiedzy i mądrości. Przyjdzie sędzia, wahający się w głębi duszy, czy ma wydać wyrok uniewinniający i zrehabilitować człowieka, czy też potępić go i wydać w ręce sprawiedliwości. Przyjdzie i nauczyciel, bo wie, że bez pomocy Eucharystji nie zdoła wykonać tak ciężkiego i odpowiedzialnego choć szczytnego zadania, jakiem jest kształcenie dusz młodych, powierzonych jego opiece. Przyjdzie i genjalny wódz, od którego planów strategicznych zależeć będzie może byt całego państwa, przyjdzie żołnierz, ruszający w bój, marynarz, wybierający się na dalekie wody, a nawet bohaterski i nieustraszony lotnik nie puści się wpierw na podbój Oceanu, zanim nie pobłogosławi go Chrystus Pan, utajony w świętej Eucharystji.

A każdy z nich odejdzie stąd z pogodą w duszy, dziwnym blaskiem w oczach i uśmiechem na twarzy i o każdym z nich można będzie to powiedzieć, co powiedział Mickiewicz o pobożnej Marcelinie Łempickiej:

„Dziś cię za stołem Swym Chrystus ugościł,
Dziś anioł tobie niejeden zazdrościł.
Ty spuszczasz oczy, które Bóstwem gorą..."

A kiedy z woli Bożej zacznie sypać się na człowieka nieszczęście za nieszczęściem, zacznie spadać grom po gromie, czyto grozić mu będzie utrata bytu, czy może złość ludzka szarpać go zacznie ze wszech stron, a może nieubłagana śmierć wyciągnie swą kościstą rękę po najukochańszą osobę, po najdroższą istotę — i wtenczas ten nieszczęśliwy, któremu zdawać się będzie, że serce mu pęknie od bólu i rozpaczy, przyjdzie przed tabernaculum i upadłszy na kolana przed Zbawicielem, wołać będzie z jękiem: „Panie! oddal ten kielich odemnie — wszakże nie moja, ale Twoja wola niech się stanie! Ale bądź przy mnie, nie opuszczaj mnie, dodaj mi sił, bo upadnę pod ciężarem krzyża, który na mnie włożyłeś!" I nie odmówi mu Zbawiciel pomocy i ześle mu siłę, aby przetrwał chwile ciężkie i mógł znowu cieszyć się szczęściem, albo jeżeli inne są wyroki Boże, ześle nań rezygnację i spokój, aby mógł poddać się woli Najwyższego i przyjąć z pokorą los, który Wszechmocny mu przeznaczył.

A teraz obrazek inny: Oto starzec, który całe życie poświęcił pracy dla dobra społeczeństwa i Ojczyzny, a teraz, kiedy uczuł, że sił mu już nie staje, złożył ciężar na młodsze barki i sam z zadowoleniem i dumą spogląda w przeszłość. Ale zarazem wie, że na tym padole już niedługo przebywać będzie i prędzej czy później wypadnie mu przenieść się na drugi świat. To też często przystępuje do Sakramentu Ołtarza i błaga Zbawiciela, aby, gdy przyjdzie ostatnia chwila, ułatwił mu tę wędrówkę, z której się nigdy nie wraca.

I wreszcie nadchodzi ostatnia godzina: Na łożu śmiertelnem spoczywa starzec i gasnącem spojrzeniem spogląda na otaczające go dzieci i wnuki. Ale na twarzy jego daremniebyś szukał obawy, żalu lub rozpaczy. Nie, twarz jego uśmiechnięta, pogodna, bo właśnie przed chwilą przyjął Wijatyk i w sercu jego gości Zbawiciel, który szepce doń ciche, słodkie i rozrzewniające słowa: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju!"

* *

I tak przed oczami naszemi przesunęło się całe życie ludzkie od kolebki aż po grób, ściśle i nierozerwalnie związane z tajemnicą Eucharystji świętej. Jeśli zatem ten dzień Eucharystyczny, który za chwilę się skończy, ma spełnić swoje zadanie, jeśli nie ma przeminąć bez echa, ale przeciwnie w sercach naszych ma wyryć ślady niezatarte — postanówmy sobie, że od dziś tak życie nasze urządzimy, aby jak najczęściej móc obcować z Chrystusem Panem, utajonym w Eucharystji świętej. Tam znajdziemy pomoc, łaskę, pociechę i błogosławieństwo. A hasłem naszego życia niechaj się staną słowa pieśni:

„Jezusa, ukrytego nam w Eucharystji, czcić,
Wszystko oddać dla Niego, Jego miłością żyć!"

okręg. w Rzeszowie (T. O. M.), z centralą w Krakowie — jako jego skromna sekcja, nie mogła liczyć na wydatniejsze, materjalne poparcie we województwie we Lwowie, gdzie poparcie to przekazywano Krakowowi, co na materjalną sytuację dodatnio nie wpływało.

„Kropla mleka" to nie jest żadne stowarzyszenie statutowe, to doraźny komitet pomocniczy dla tych, którzy dostarczają na jej cele funduszów. Gdy przeto same warunki finansowe Kropli mleka, umieszczonej i działającej w **tut. starostwie**, nie pozwalały na współdziałanie z T. O. M. — tedy działalność ta wymagała nowych postanowień, dostosowanych do pracy samoistnej. Podziękowano przeto bardzo grzecznie kilku osobom, które w swoim czasie do akcji zaproszono, z których bardzo skromniutka ilość pewne czynności wykonywała — poczem „Kroplę mleka" oddano bezpośrednio najpierw pod nadzór p. fizyka dra Godłowskiego, a w dalszem następstwie Związkowi pracy obywatelskiej kobiet — zrzeszeniu liczniejszemu i zdolnemu do starań o większe fundusze.

Napisaliśmy o tem nieco obszerniej, bo złośliwość znanych osobników puściła w ruch wersję, jakoby „Kropla mleka" przestała istnieć — (złośliwość wyładowała się w zaniechaniu zbiórki niektórych 20 groszowych składek na cele „Kropli mleka"!). Przeciwnie, „Kropla mleka" istnieje dalej, (ostatnia na jej cele urządzona zabawa przyniosła duży dochód, choć faktycznie te osoby, które jakoby dziś pośrednio żaliły się na zmianę pracujących, zabawę tę zignorowały). Jeśli wreszcie „Ziemia rz." pisze, że „Kropla mleka" dobrze się rozwijała, więc dlaczego ją rozwiązano — przeto odpowiadamy: zmieniono pracowników, by się mogła rozwijać jeszcze lepiej, — by nie tylko w gminie, Kasie, Oszcz., Tow. zal., wydziale pow. — ale także i w społeczeństwie zyskać dla niej większe poparcie.

„Kropla mleka" ma w bardzo wysokim stopniu rozwój swój do zawdzięczenia p. satrościnie Friedrichowej, która nadal kierownictwo jej zatrzymuje — i której za całość pracy należy się szczere i pełne uznanie.

* * *

O „Domie ludowym im. Lisa Kuli" i t. d. napiszemy wam później.

# KRONIKA.

**Kolonje wakacyjne.** Dowiadujemy się, że Komitet kolonij wakacyjnych dla dziatwy rzeszowskich szkół powszechnych z drem Aleksandrem Godłowskim, lekarzem powiatowym i p. Michałem Mrozem, inspektorem szkół powsz. na czele, zamierza podobnie jak i w roku ubiegłym urządzić kolonje wakacyjne. Kolonje trwać będą od 2 do 31 lipca w lesistej i zdrowej okolicy Błażowej. Przygotowania przedwstępne już poczyniono. Zarząd Kasy Chorych przyrzekł w interesie dziatwy swych członków jaknajwydatniejsze poparcie finansowe i moralne akcji, jak również i wszelką współpracę. Należy żywić pełną nadzieję, że impreza dojdzie do skutku, temwięcej, że niezawodnie i czynniki miejscowe, zwłaszcza Magistrat miasta i Tymczasowy Wydział Samorządowy udzielą Komitetowi pomocy. Kolonja obliczoną jest na udział 80 dzieci, lecz gdy tylko warunki pozwolą liczba ta będzie podwyższoną. Wyniki bardzo owocne poprzednich kolonij, jak również walory osobiste członków Komitetu dają pełną gwarancję, że i zamierzone kolonje osiągną pożądany rezultat.

**Biuro pośrednictwa pracy** dla kobiet i dziewcząt otwiera z dniem 15 b. m. Związek pracy obywatelskiej kobiet w lokalu „Kropli mleka" w budynku Starostwa.

**Wystawę obrazów** wybitnych malarzy polskich, połączoną ze sprzedażą obrazów, urządza lwowski Salon sztuki w sali kasynowej w dniach od 17 do 25 b. m. Wystawa otwarta w godzinach 10 — 12 i 3 — 6.

**Fałszywe pogłoski o buncie więźniów w aresztach tut. sądu okręgowego.** Od kilku dni krążą po naszem mieście pogłoski, jakoby w aresztach tut. sądu okręgowego wybuchł bunt więźniów, który po rozbrojeniu straży więziennej, uległi dopiero fizycznej przewadze dużego oddziału policji, jakoby były ofiary nawet w rannych. Po zasięgnięciu informacji z kompetentnych źródeł, możemy donieść, że była to jedynie tylko zwykła awantura, wynikła między dwoma więźniami Gorylem a Lewandą, z której skorzystał, znany ze swej awanturniczości Wiśniowski Władysław, zawodowy złodziej z Rzeszowa, odsiadujący pięcioletnią karę więzienia, symulujący umysłowo-chorego, który wybił kilka szyb i zdemolował urządzenie celi więziennej. Straż więzienna przy pomocy policji łatwo ubezwładniła awanturników, nałożywszy im kaftany bezpieczeństwa, następnie przewieziono ich do więzień w Wiśniczu i Tarnowie.

**Ze sportu.** Resovia — Barkochba 6 : 0 (2 : 0). W niedzielę t. j. 11 maja odbył się corocznym zwyczajem mecz między miejscowemi drużynami na rzecz P. Z. P. N. Oczekiwano walki naprawdę zaciętej, jak to bywało po inne lata, ale niestety mecz ten można zaliczyć do najsłabszych zawodów widzianych w Rzeszowie. Jeśli idzie o samą grę, to był to raczej „trening" na jedną bramkę. Resovia nawet nie wysilała się na pokazanie lepszej przy od przeciwnika. Widać było u graczy, że odrabiają konieczną pańszczyznę i że nawet nie silą się na polepszenie wyniku. Wynik przy odrobinie chęci mógłby być nawet dwucyfrowy, zwłaszcza, że Barkochba wystąpiła w osłabionym składzie. Bramkami podzielili się: Złamaniec, Fink, Knutel i Kubisty. Na wyróżnienie z Resovii zasługują: Lassota i Mac, z Barkochby zaś Szwarc i Keller II. Sędziował p. Teleśnicki.

W niedzielę 18 b. m. rozegra Resovia mecz o mistrzostwo z lwowską Pogonią. Początek zawodów o godzinie 5 po południu.

**Znowu pożar.** W dniu 23 kwietnia około godziny 8 wieczorem wybuchł pożar w sklepie galanteryjnym Ischela Beera, przy ul. Grunwaldzkiej. Spłonęła, a częściowo uległa zniszczeniu znaczna ilość towaru, ubezpieczonego na sumę 5.000 Dol. Pożary wewnętrzne niestety zbyt często powtarzają się w naszem mieście, tak że to budzi już pewne podejrzenia. W danym wypadku istotnie policja na podstawie pewnych poszlak aresztowała żonę firmanta Chaję Beer z Rzeszowa i oddała do dyspozycji sędziego śledczego.

**Kradzież.** W nocy z dnia 9 na 10 b. m. włamano się do magazynów wytwórni kuchen polowych „Mars" w Rzeszowie i skradziono zapas materjałów metalowych wartości około 2.000 Zł. Dzięki pomocy psa policyjnego „Elina", który śledzącego agenta policyjnego doprowadził do miejskiego ogrodu i wyszukał zakopany w ziemi łup, zdołano skradziony materjał odzyskać i aresztowano jednego z uczestników kradzieży. Ze względu na toczące się dalsze śledztwo, nazwiska aresztowanego nie ujawniamy.

**Kradzież palta.** Z przedpokoju dentysty Henryka Weinbacha skradł jakiś włóczęga zarzutkę wartości 300 Zł.

**Zabójstwo.** W dniu 12 b. m. wieczorem, w czasie bójki, wynikłej na tle porachunków osobistych w szynku Matyldy Zwirn w Tyczynie, Leopold Domino zadał ciężkie pchnięcie nożem w szyję Pawłowi Klimaszowi z Kielnarowej. Odwieziony do szpitala w Rzeszowie Klimasz zmarł po godzinie męczarni. Mordercę oraz współuczestników bijatyki Leona Dominę i Edwarda Bombę, wszystkich z Tyczyna, aresztowano i odstawiono do aresztów sądowych w Rzeszowie.

**Dzieciobójstwo.** Na terytorjum gminy Siedliska wyłowiono z Wisłoka zwłoki noworodka płci żeńskiej. Dochodzenia policyjne ustaliły, że morderstwa dokonała niejaka Elżbieta Bieda z Lubeni, która powiwszy nieślubne dziecię, najpierw je udusiła, a następnie przetrzymawszy dzień w stajni dla zatarcia śladów wrzuciła do rzeki. Dzieciobójczynię aresztowano.

**Pożar od pioruna.** W czasie burzy, która w dniu 8 b. m. przeciągnęła nad Rzeszowem i okolicą, uderzył piorun w dom Józefa Kudonia w Kielnarowej, zabijając konia i jałówkę. Dom wraz ze znajdującemi się wewnątrz sprzętami i żywnością uległ spaleniu. Szkoda wynosi 15.000 Zł. Wypadku w ludziach nie było.



Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Inż. Józef Szaynok.** Drukarnia J. A. Pelara i S-ki w Rzeszowie, 3 Maja 2. Telefon Nr 45.